

Wojciech Cybulski

O runach
słowiańskich

Armoryka

Niniejsza **darmowa publikacja** zawiera jedynie fragment pełnej wersji całej publikacji.

Aby przeczytać ten tytuł w pełnej wersji [kliknij tutaj](#).

Niniejsza publikacja może być kopiowana, oraz dowolnie rozprowadzana tylko i wyłącznie w formie dostarczonej przez NetPress Digital Sp. z o.o., operatora [sklepu na którym można nabyć niniejszy tytuł w pełnej wersji](#). Zabronione są jakiegokolwiek zmiany w zawartości publikacji bez pisemnej zgody NetPress oraz wydawcy niniejszej publikacji. Zabrania się jej od-sprzedaży, zgodnie z [regulaminem serwisu](#).

Pełna wersja niniejszej publikacji jest do nabycia w sklepie internetowym [e-booksweb.pl - audiobooki, e-booki](#).

Orunach słowiańskich

Wojciech Cybulski

Orunach
słowiańskich

**Armoryka
Sandomierz 2010**

BIBLIOTEKA TRADYCJI EUROPEJSKIEJ, Nr 12

Redaktor serii: Joanna Sarwa

Redaktor tomu: Władysław Kot

Projekt okładki i opracowanie graficzne: Juliusz Susak

Reprint książki:

Dr Wojciech Cybulski

Obecny stan nauki o runach słowiańskich

Poznań 1860

wykonano z egzemplarza znajdującego się w zbiorach prywatnych

Na pierwszej stronie okładki: Jeden z kamieni mikorzyńskich

Copyright © 2010 by Wydawnictwo „Armoryka”

Wydawnictwo ARMORYKA

ul. Krucza 16

27–600 Sandomierz

tel (0–15) 833 21 41

e–mail: wydawnictwo.armoryka@interia.pl

<http://www.armoryka.strefa.pl/>

ISBN 978—83—62173—30—3

OBECNY STAN NAUKI
O RUNACH SŁOWIAŃSKICH

NAPISAŁ

Dr. WOJCIECH CYBULSKI,

Profesor literatury i języków słowiańskich w Uniwersytecie Wrocławskim

(Przedruk z Roczników Towarzystwa Przyjaciół Nauk Poznańskiego)



POZNAŃ.

NAKŁADEM TOWARZYSTWA PRZYJACIÓŁ NAUK POZNAŃSKIEGO.

1860.

OBECNY STAN NAUKI O RUNACH SŁOWIAŃSKICH

napisał

Dr. WOJCIECH CYBULSKI,
Profesor literatury i języków słowiańskich.

Es giebt ein lebendigeres Zeugniß über die Völ-
ker als Knochen, Waffen und Gräber, und das sind
ihre Sprachen.

J. Grimm.

Podobnie jak niejedna inna gałąź archeologii słowiańskiej, Nauka o Runach znajduje się jeszcze w powiciu. Tajemniczy plód pogańskiej wielkiego szczepu oświaty, złożony razem z nią przez chrześcijańską cywilizacją na długie wieki do grobu, wydobyty z niego przed stu kilku dziesięciu laty na światło dzienne jedném z owych przypadkowych, osobliwych odkryć, które niekiedy początek dają nowym naukom, niekiedy wywracają podstawę i powagę starych, niekiedy poświadczają rzeczywistością swoją teoretycznych badań nieuniknione wnioski, wydobyty w chwili, kiedy grube pomroki niewiedomości i błędu zawisłe nad przedchrześcijańską słowiańszczyzną zaledwie przeredzać się zaczęły, — Runy słowiańskie, świadectwo mowy wśród tysiąca niemych pomników — nie znalazły dotąd nikogo, coby je był szczegółowo, udzielnie, w całości, stosownie do ważności przedmiotu i wymagań nauki traktował.

Po odkryciu tak zwanych Obotryckich pomników, wykpanych pomiędzy 1687 a 1697 r. w Meklenburgii, we wsi Prilwic, w bliskości jeziora Dolen i rzeczki Dolenca (Tollense), w miejscu gdzie miała stać dawna Rhetra czyli Ratarą z sławną świątynią Radegasta; a raczej po opisanu ich w ośmdziesiąt kilka lat później przez Mascha, w dziele: „Die gottesdienstlichen Alterthümer der Obotriten,“ Berlin 1771, które dotąd jest główném źródłem i pierwszą podstawą Nauki o Runach słowiańskich — nie brakło wprawdzie pisarzy pomiędzy niemieckimi i słowiańskimi a szczególnie téż skandynawskimi

uczonymi, którzy się pomnikami tymi, składającymi się z bronzowych bałwanków i różnych naczyń i sprzętów obrządkowych, tudzież znajdującymi się na nich napisami runicznymi mniej więcej szczegółowo zajmowali. Zajęcie to w dwójnasób się powiększyło, gdy w dwadzieścia parę lat później pierwotny zbiór Mascha, składający się z 66 sztuk, pomnożony został zbiorem podobnych, także w Meklenburgii znalezionych posążków, naczyń i sprzętów w liczbie 118 sztuk, opisanych w dziele Jana Potockiego: „Voyage dans quelques parties de la basse Saxe,“ *Hambourg 1795*; i na nowo się ożywiło, gdy w trzydzieści lat potem przybyło do tych zbiorów kilkanaście sztuk w tychże okolicach znalezionych kamieni runicznych, opisanych przez Hagenową w dziele: „Beschreibung der auf der Grossherz. Bibliothek zu Neustrelitz befindlichen Runensteine,“ *Loitz 1826*.

Nie masz też w całej archeologii słowiańskiej drugiego przedmiotu, o którymby tyle było pisano, co o tych obecnie w książęcej bibliotece w Neustrelitz przechowywanych i następnie wielu innemi wykopaliskami pomnożonych pomnikach. Z pism pośrednio i bezpośrednio o nich traktujących możnaby złożyć osobną bibliotekę. W katalogu jęj znalazłyby się obok siebie najsłynniejszych badaczy imiona z końca zeszłego i z ciągu bieżącego stolecia: Mascha, Potockiego, Thunmanna, Ruehsa, Hagenowa, Arendta, Ruhmohra, Dobrowskiego, Rakowieckiego, Surowieckiego, Bayera, Bueschinga, Egenolffa, Jngemanna, Monego, Karamzina, Kopitara, Lewezowa, Koepena, Bułgaryna, Wilhelma, i Jakóba Grimmów, Lelewela, Szafarzyka, Kollara, Schloessera, Bartholda, Giesebrechta, Ledebura, Lischa, Maciejowskiego, Hanuscha, Fin Magnusena, i wielu innych, którzy już to w dzielnych rozprawach, już przy sposobności innych badań, historycznych, archeologicznych, mytologicznych, już w recenzjach dzieł, już w artykułach pism czasowych; poświęcili pomnikom tym pióra swoje.

Ale bądź, że wydobyty pierwotném odkryciem na światło dzienne zasób run odczytanych przez Mascha nie zdawał się ani formalnie ani materyalnie, to jest, ani kształtem swym ani brzmieniem słów wystarczać, aby na nim oprzec nową, po raz pierwszy nasuwającą się naukę o pochodzeniu, właściwości, powinowactwie, użyciu i rozpowszechnieniu tego rodzaju pisma; bądź, że na runicznych pomnikach tych, trzymanyh przez blisko wiek cały w utajeniu, a więcéj jeszcze na tych, które Potocki opisał, ciążył od samego początku pewien zarzut podrobienia, zarzut, który wzmocniony, chociaż nieudowodniony, rozprawą Lewezowa: „Ueber die Echtheit der so genannten obotritischen Runendenkmaeler zu Neustrelitz“ *Berlin 1835*, opartą na sądowém śledztwie, zachwiał, z wy-

jątkiem małej liczby nieprzekonanych, wiarę najgorętszych obrońców piśmienną pogańskich Słowian oświaty; bądź, że i późniejsze tego rodzaju pomniki, a w szczególności: wspomniane już wyżej kamienie runiczne opisane przez Hagenową; napisy na hełmach w Styryi wykopanych, odczytane przez Kucharskiego; napisy na kamieniach wykopanych w mogiłach w bliskości Tweru i Jzborska w Rosyi, podane do wiadomości publicznej przez Glinkę i Koeppena a odczytane przez Fin Magnusena; wzór pisma staroruskiego z 10 wieku, odkryty w pisarzu arabskim Jbn — Ali Jacub el — Nedimie przez Fraehna, dotąd niewytłomaczony; napis runiczny na kamiennych bałwanach Czarnoboga w Bambergu, dopatrzony przez Kollara; pieniądze, medaliony i pieczętki z napisami i charakterami runicznymi, wytłoczone u Narbutta, i niektóre inne mniej znane, nie były zdolne zaspokoić oczekiwania i zachęcić do szczegółowych badań, bo jedne z drugimi albo żadnego nie miały związku, albo wcale różne przedstawiały charakterystyki i typy piśmienne: greckie, etruskie, skandynawskie, ale nie wierzytelnie słowiańskie, albo dowolnie i błędnie były czytane albo dotąd wcale nie były odgadnione, albo też po prostu wymyślone; bądź nareszcie, że po tylu zawodach zaczęto w ogóle wątpić o istnieniu pisma runicznego u dawnych Słowian, a na jego miejsce przypuszczać używanie innego, swojego, pierwotnie z Azji przyniesionego, kapłanem i naczelnikiem narodu znanego, ale dotąd nieodkrytego; dosyć, że bliższe, szczegółowe, porównawcze, słowem, naukowe zbadanie i opracowanie nagromadzonego licznie materiału runicznego zostało zaniedbane, a rozbudzona powszechnie świata uczonego ciekawość pocieszana możebnością nowych, szczęśliwszych, wierzytelniejszych odkryć. Surowiecki i Fin Magnusen byli jedyni, którzy przedmiot ten gruntowniej i zgodnie z wymaganiami nauki traktowali, nie zdoławszy jednak wszystkich pojedynczych wątpliwości sporu stanowczo rozstrzygnąć.

W takim stanie rzeczy większa część uczonych ograniczała badania swe do rozjaśnienia formalnej strony tego naukowego przedmiotu, to jest zastanawiała się szczególnie nad pytaniem: czy starodawni Słowianie, zanim zostali chrześcianami, znali w ogóle sztukę pisania, i czy ję używali? Nie masz wprawdzie i o tym przedmiocie osobnej naukowej rozprawy; rozważano go pospolicie przy sposobności i w związku z innymi badaniami, językowymi, literackimi, historycznymi, archeologicznymi. Wszakże pytanie to trzeba było uważać za rozstrzygnięte, od kiedy oprócz ogólnych dowodów, wziętych to ze stanu pogańskiej oświaty Słowian, to z analogij historycznych, wydobyto na światło dzienne z kronik i dawnych pomników dziejowych

wierzytelne świadectwa pisarzy krajowych i zagranicznych, które pod tym względem żadnej nadal wątpliwości mieć nie dozwalały. Dosyć tu przytoczyć świadectwa Ditmara merse-burskiego, kroniki konstantynopolskiej (chronicon paschale), pieśni staroczeskiej o sędzie Lubuszy, Chabra mnicha bułgarskiego, pisarzy arabskich Jbn-Foslana i Nedima.

Trudniejszém było do rozstrzygnięcia dalsze pytanie: co to było za pismo? którego znajomość i używanie świadectwa przytoczone potwierdzają wprawdzie, ale o jego pochodzeniu i kształcie nie stanowczo nie orzekają. Było-li to pierwotworne udzielne, swojskie pismo, jakie w biegu wieków starodawne narody wszędzie sobie stósownie do oświaty i potrzeb swych wynajdują, z którego jednak żadne nas szczątki nie doszły, chyba że niektóre ślady jego dotąd się w cyrylskiem lub gła-golickiem abecadle zachowują, a może że ostatnie całkiem się na owém dawniejszém opiera, lub niém w głównej części jest? Albo było-li to pismo pożyczone, przejęte, naśladowane, dawniejszego lub późniejszego, indyjskiego, perskiego, syryjskiego, zendzkiego, fenickiego, greckiego, etruskiego, rzymskiego, gockiego, skandynawskiego lub innego pochodzenia, które w czasach przedchrześcijańskich, wcześniej później, powszechnie lub częściowo, stałe lub przechodnio było w używaniu, dopóki z ustaleniem się chrześcijaństwa pismo cyrylskie, gła-golickie i rzymskie nie wzięło góry i nie otrzymało prawa obywatelstwa? Było-li to pismo klinowe, runiczne lub głóskowe, tak dalece udoskonalone, że niém zakony i ustawy pisane być mogły na tablicach prawodawczych, o jakich dawne świadectwa powielekroć wspominają? Albo ograniczała-li się ta znajomość pisma u słowiańskich pogan tylko do pojedynczych symbolicznych znaków lub hieroglifów, które pewne stałe pojęcia, ustawy, obrzędy religijne, rządowe i towarzyskie, ogólnie oznaczały, i wedle okoliczności i potrzeby przez kapłanów i mędr-ców krajowych ludowi tłómaczone były, właściwe zaś pismo klinowe, runiczne lub głóskowe wcale znane i używane nie było, tak, że istotnie, jak Schloeser prawi, przed Cyryllem i Metodyuszem żaden Słowianin pisać nie umiał, i że, jak Dobrowski twierdzi, przed zaprowadzeniem chrześcijaństwa, to jest, przed r. 895, o żadnej sztuce pisania, a przed Cyryllem, to jest, przed r. 860, o żadnym alfabecie słowiańskim ani myśli ani mowy być nie może?

Wszystkie pytania te były już wielokrotnie stawiane i rozstrzāsane, ale rozstrzāsane, jak powiedziałem, tylko w związku z innemi badaniami, dorywczo i pobieżnie, a za-tém albo jednostronnie albo niedostatecznie, tak że dotąd uważać je można za nierozstrzygnięte. Badania te opierały

się to na dowolnych hipotezach, to na mniej więcej uzasadnionych domysłach, to na językowych powinowactwach i historycznych analogiach, a bardzo rzadko, lub powierzchownie tylko, wchodziły w samą materię przedmiotu, w gruntowniejsze rozpoznanie natury najdawniejszych słowiańskich alfabetów, ich powstania i historycznego kształcenia się, wreszcie i w bliższe rozpoznanie wydawanych za słowiańskie charakterów runicznych. Rezultat badań odpowiadał ich naturze. Dowiedziono, opierając się na wyraźnych świadectwach najdawniejszych kronikarzy, że Słowianie, będąc jeszcze poganami, mieli rzeczywiście znajomość sztuki pisania, i że jęj zapewne także używali; ale nie zdołano okazać, co to było za pismo, skąd się wzięło, jak wyglądało? To jednak była rzecz główna. Bo dopóki nie będzie można oprzeć jęj przynajmniej na jednym, ale wierzytelnym i żadnej wątpliwości niedozwalającym, dowodzie czyli pomniku piśmiennym, dopóty i rzeczywiste używanie pisma u dawnych Słowian, a poniekąd nawet i powszechna znajomość jego, mimo wyraźnych świadectw kronikarskich, będą mogły być podawane w wątpliwość. Wiadomą bowiem jest rzeczą, że znajomość pewnego przedmiotu, wynalazku lub sztuki nie pociąga koniecznie za sobą praktycznego ich używania. Twierdzą o Chińczykach, że mieli znajomość drukarstwa i prochu na wieki całe przed wynalezieniem ich w Europie, ale praktycznie użyć ich albo nie umieli, albo wcale na nie nie zważali. I nie dziejeż się toż samo w naszych czasach? U narodów w kulturze mało posuniętych niejedyn wynalazek i sztuka wcale albo bardzo długo nie przychodzi do praktycznego zastosowania, chociaż wiedza o nich powszechnie jest między nimi rozszerzona. Można by podobne zrobić przypuszczenie także co do używania sztuki pisania u dawnych Słowian, gdyby wiekowe sąsiedztwo i stosunki ich z narodami piśmiennymi na południu, zachodzie i północy, a nadewszystko niepośledni stopień przedchrześcijańskiej oświaty ich, udowodnionej przez tyle różnorodnych i rozlicznych świadectw i zabytków, powyższego przypuszczenia stanowczo nie odpierał. Uderzającą zawsze jest okolicznością, że aż do kilku lat ostatnich nie znalazł się z czasów przedchrześcijańskich pomiędzy tylu odkrytymi pomnikami piśmiennymi żaden tak wiarogodnie słowiański, żeby nie był uległ albo różnemu tłumaczeniu, albo pojęrzeniu, albo nareszcie całkowitemu zaprzeczeniu.

Dwa szczególnie pomniki piśmienne uchodziły przez długi czas tak pomiędzy słowiańskimi jak cudzoziemskimi badaczami za wiarogodne słowiańskie, i dotychczas cytują się za takie w różnych uczonych dziełach krajowych i obcych, pokładane

będąc za jedyne wierzytelne próby pisma pogańskich Słowian: tak, że swojskich tylko pisarzów wspomnę, u Lelewela w dziele „Cześć bałwochwalcza Słowian i Polski.“ Poznań 1857, tak w „Historii literatury polskiej Wiszniewskiego,“ tak w dziele Kollara „Staroitalia slawjanska“ wyszłem w Wiedniu 1853 r., tak nawet jeszcze w nowo opracowaném i świeżo wydaném w Poznaniu dziele „Łukaszewicza Rys dziejów piśmiennictwa polskiego,“ i innych. Mam tu na myśli: 1) Napisy na miedzianych hełmach, 1812 r. w Styryi niedalcko Pettau przy karczowaniu lasu z ziemi wydobytych, obecnie w cesarskim gabinecie starożytności w Wiedniu przechowywanych, odczytane przez Kucharskiego profesora warszawskiego 1829 roku, 2) Napisy jednobrzniące na kamiennych lwach, umieszczonych na wschodach przed głównymi wrotami katedralnego kościoła w Bambergu, odkryte i odczytane przez Kollara 1835 roku. Napisy te objawiły się uczonemu światu z pretensją absolutnej nieomyślności i z głośniejszem aniżeli powadze naukowej przystało samochwalstwem. Dzisiejsza nauka nie może im dać pomieszczenia pomiędzy runami słowiańskimi: pierwszym dlatego że nie są słowiańskie, drugim dla tego że wcale nie istnieją. Dla świadomych przedmiotu tego badaczy mógłbym udowodnienie twierdzenia mego w niewielu zamknąć słowach. Dla tych, którzy się nauką o runach szczegółowo nie zajmują, lub z utworzoną sobie raz o nich opinią jako i z przedstawiającemi je pomnikami nie łatwo się rozstają, czuję się obowiązany, kwestyą wzmiankowanych napisów nieco obszerniej wyłożyć.

NAPISY NA HEŁMACH STYRYJSKICH.

Hełmów tych, znalezionych w r. 1812 przy rudowaniu lasu w Styryi, w obwodzie marburskim, pomiędzy Płujem (Pettau) i Radgoniem (Radkersburg), w miejscu, które wcale na właściwy grób nie wyglądało, było 20. Z nich dostało się 8 do Styryjskiego Hradcu, gdzie się w Johanneum, 12 do Wiednia, gdzie się w cesarskim gabinecie starożytności przechowują. Hełmy pokryte są piękną zieloną rdzą (aerugo), co wskazuje na ich starożytność. Mają różne nacięcia, szczyrby i znaki, co dowodzi, że to są hełmy wojenne. Na dwóch pomiędzy temi, które są w Wiedniu, znajdują się napisy runiczne starożytnego charakteru, co właśnie największą ich wartość stanowi. Pierwszą o nich wiadomość dało pismo: „Steiermaerkische Zeitschrift,“ Gratz 1826, Heft 7, p. 48—60; opisał je potem i czytał napisy Jędrzej Kucharski w „Powszechnym dzienniku krajowym“ w dodatku za rok 1829; powtórzył mniej więcej toż samo „Pamiętnik naukowy krakowski“ za rok 1838, str. 347—349; powtarzali następnie lub treść rzeczy przytaczali inni; targnął się nawet Wolański na osobne tłómaczenie i wydanie napisów tych w „Briefe ueber slawische Alterthuemer,“ Gnesen 1846, p. 102; opisał je narzeczcie w r. 1853. na nowo i napisy szczegółowo wytłómaczył Jan Kollar, professor archeologii w Wiedniu, w dziele wyżej przywiedzioném. Kucharski był pierwszy, który je ogłosił za słowiańskie. Poprzednik Jego, J. Kalchberg, w powołaném czasopiśmie styryjskiém, wydał je za etruskie, co i Szafarzyk uznał za dość prawdopodobne w rozprawie „O Czarnobogu bamberskim,“ umieszczonej w „Czasopiśmie czeskiego muzeum,“ Praga 1838, zeszyt pierwszy str. 40. Za etruskie uważają je także niemieccy archeolodzy; między nimi Momsen, wydawca alfabetów etruskich, nie doczytując się w brzmieniu ich stosownego sensu. Za Kucharskim poszli słowiańscy uczeni, mianowicie Kollar, który jednak inaczej napisy te czyta.

Jest ich trzy: dwa na jednym, trzeci na drugim hełmie. Z tamtych pierwszy jest ryty, drugi punktowany, runami mniej-

tków tych pokazuje się, że pogaństwo pruskie, żmudzkie, litewskie, zapewne aż do 14 wieku różne rodzaje pisma przyswoić sobie usiłowało, głównie trzy: północno-runiczne nieco zmienione, staroruskie czyli cerkiewne, łacińsko-gockie także różnie wykrecone. Napotykać się jednak i ślady odmiennego od tych charakteru, zapewne pierwotnego, swojskiego pisma. Ściąga się to wszystko, co tu mówię, wprawdzie do pokrewnego tylko Słowianom plemienia, ale coś podobnego, mianowicie pod względem przyswojenia, używania i kształcenia pisma runicznego, działo się i u Słowian, a to nie tylko na północy ale i na południu.

Ścieśnione granice niniejszej rozprawy nie pozwalają mi tak szczegółowo założenia mego udowodnić. Ograniczam się zatem do przedstawienia tylko dwóch pomiędzy dotąd znanymi najważniejszych pomników runicznych, które same jasno sprawę run słowiańskich stanowczo rozstrzygają.

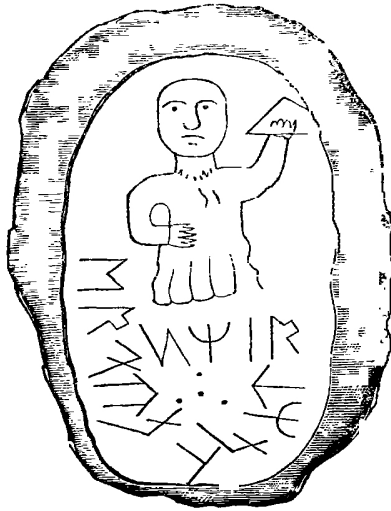
Są to:

NAPISY RUNICZNE NA KAMIENIACH MIKORZYŃSKICII.

Kamieni tych jest dwa. Szczegóły odkrycia ich, wraz pierwsze odczytanie napisów i objaśnienie znaczenia pomników tych, znajdują się: 1) W gazecie W. Ks. Poznańskiego z roku 1856 Nr. 158 i 161; 2) u Lelewela: Cześć bałwochwalcza Słowian i Polski, Poznań 1857, str. 77—81; 3) w odcinku krakowskiego dziennika „Czas“ z roku 1858, Nr. 242 i 243. Z sprawozdań tych wypisuję dosłownie to co do historii odkrycia pomników uważam za niezbędne, przywiodzę dane przez poprzedników moich tłómaczenia i objaśnienia, i dołączam do nich własne uwagi i wnioski. Oryginałów w moim czasie będących pomników nie widziałem wprawdzie na własne oczy, ale pisząc to miałem przed sobą wierne gipsowe ich odlewki, nadesłane mi łaskawie przez Wład. Niegolewskiego, członka zarządu poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, i redaktora Roczników.

Historia odkrycia pomników jest następująca. Oba kamienie znalezione były w Mikorzynie, wsi powiatu Ostrzeszowskiego w W. Ks. Poznańskim; ale że nie były znalezione w tém samym miejscu, ani w tym samym czasie, wypada mówić o każdym z osobna. Ten który najprzód był odkryty,

z powodu znajdującego się na nim napisu nazwany *Prowe Wielkopolski* taką ma postać:



O nim Piotr Droszewski, synowiec Andrzeja Droszewskiego, właściciela Mikorzyna, taką do gazety W. Ks. Poznańskiego, rok 1856, Nr. 158, przesłał wiadomość:

„Szanowny Redaktorze! Załączony rysunek jest wyobrażeniem grobowca (?) znalezionej w Mikorzynie, zeszlęj jesieni (a zatém 1855 a nie 1856 r., jak wszyscy następni sprawozdawcy czas odkrycia oznaczają. P. P.), który należąc do przedchrześcijańskich czasów zainteresuje lubowników przeszłości słowiańskiej, i stanie się niezawodnie przedmiotem badań uczonych archeologów. Za obowiązek przeto uważam, podać do publicznej wiadomości bliższy opis tak dziś rzadkiej osobliwości z czasów zasnutych pomroką kilku a może i kilkunastu wieków. Kamień ten znalezionej został na pochyłości małego pagórka w ogrodzie dominialnym blisko 2 stopy głęboko w ziemi; pod nim była urna z piaszczystej gliny grubo ulepiona, w niej znajdowały się szczątki popiołów spalonego ciała i grupki stopionych kruszców srebra i miedzi. Urnę nieostroźnie wyjętą wiatr w kawałki rozsypał, tak że trudno dójść było pierwiastkowego jęj kształtu. Ludzie miejscowi powiadają, że przed kilkunastu laty znajdowano tu podobne kamienie — „tylko inaksze, bo z ptakami, koźmi, różnemi diabłami.“ Ileż tym sposobem zatracono pomników z owych wieków? Mimo to okolica nasza (ostrzeszowska) okwituje

w pamiątki bardzo dawne, które gdyby u nas więcej znalazły lubowników, stałyby się niezawodnie znakomitym zbiorem nieznanych dotąd osobliwości. Wymiar płaskorzeźby i kamienia znalezionego zeszłej jesieni w Mikorzynie. Posążek od wierzchu głowy do dołu sukni ma 10 cali. Długość kamienia 1 łokieć 3 cale. Szerokość 17 cali. Wydrążenie wdłuż 22 cale. Głębokość środkiem wydrążenia (z długości) 3 ½ cala. Szerokość wydrążenia 12 cali. Głębokość środkiem wydrążenia 2 ⅔ cala.“

Mikorzyn 10 Czerwca, Piotr Droszewski. 1856 r.

W kilka dni po tém pierwszym zawiadomieniu publiczności o odkryciu mikorzyńskim, ukazał się artykuł Józefa Przyborowskiego, pomnik objaśniający i ważność odkrycia oceniający. Wypisuję z niego dosłownie to co do rzeczy należy:

„Opowiada Lelewel, że prócz wzmianek w dawnych historykach nic przez długi czas nie wiedziano o pogańskich bożyszczach Słowian, gdyż nieznano całkiem ich obrazów czyli bałwanów. Naraz w wieku XVIII znaleziono w Prylwyce, w Meklenburskiem, mnóstwo różnokształtnych posążków bronzowych, których napisy runiczne okazywały dowodnie ich słowiańskie pochodzenie. Chociaż okolica wykopaliska znana jest jako odwieczne siedlisko Słowian, zwykłą koleją rzeczy ludzkich, ci sami, którzy odmawiają Słowianom wszelkich zalet umysłowych, nie mogli przypuścić, aby Słowianie mieli jakie wyobrażenie bóstwa. A że jak na przekór mnóstwo posążków ich bożyszcz na raz się ukazało, trzeba je było uznać za podrobione i sfałszowane. Rzucono się tedy na ostatnie zabytki słowiańszczyzny w Meklenburskiem i dowiedziono, że są sfałszowane. Sędziwy nasz starożytnik Joachim Lelewel dał się ustraszyć krzykom zaprzańców, wątpi o autentyczności bożków prylickich i uznanie ich zawiesza do wykrycia innych skądinąd dowodów. Głównie zachwiał wiarę Lelewela posążek bożka Prowe z napisem: *Prowe belbog*, gdyż Helmold żyjący jeszcze r. 1170 podaje, że Prowego czcili Słowianie bez zmysłowego wyobrażenia, jak się o tém przekonał burząc i niszcząc swego czasu pogańskie Słowian bożyszczka. Dziś inaczej nam się ta rzecz przedstawia; prócz posążka Prowego, który wynurzył się w Meklenburskiem, wychodzi na ziemi wielkopolskiej, drugi całkiem taki sam jego posążek na jaw, różniący się tylko materiałem z którego zrobicny, i nieco napisem. Nie mamy już przyczyny polegać na słowach Helmolda, choćby nam i przyszło twierdzić, że dlatego nie poznał wyobrażenia Prowego w czasie swego nawracania, iż go ukryli przed nim Słowianie, mniemając że Chrześcija-

nami zostawszy, nie potrzebują krzywdy wyrządzać temu, od którego wedle ich pojęć pochodziła sprawiedliwość na ziemi.

Wykopalisko mikończyńskie ma przeto dla nas niesłychaną wagność, gdyż obala powagę Helmolda a zarazem stwierdza znane podanie historyków, że Prowe, jako ubóstwione prawo i ten który wymierza sprawiedliwość, był czczony przez wszystkich Słowian. Posążek bowiem wielkopolski, ogłoszony w Nr. 158 gazety W. Ks. P. przedstawia bożka Prowe znanego z wykopaliska pryłwickiego, jak to okazuje rysunek umieszczony przez Lelewela w I tomie „Polski Wieków Średnich.“ Napisy jego, jak z alfabetu runicznego umieszczonego także przez Lelewela przekonać się można, są następujące: Po prawej stronie bożka w otoku czytamy: *Prowe*, dołem bożka, niejako u stóp jego, korzy się wszechświat, świat oznaczony przez napis *sbir* (swir u Lelewela), naprowadzający na związek z bożyszczami starożytnych Indian, jak tego Lelewel i na pryłwickich bożyszczach doszedł. Tenże sam napis znalazł się na posążku Radegasta (Nr. 15 u Lelewela) wykopanego w Pryłowicy, lecz z przełożeniem liter: gdyż tam czytamy *bisr*, co przez napis naszego bożka wytłumaczyć należy. Nakoniec po lewej stronie bożka naszego wielkopolskiego w otoku czytamy *K bel*, nie wiem jak wytłumaczyć literę *K*; *bel* znaczy *biały*, i jest niedokończonym napisem zamiast *belbog* (biały bóg), jak to znajdujemy na Prowem pryłwickim.“ Reszta artykułu jest odezwą do rodaków, aby szanowali zabytki przeszłości.

(podpisano) Józef Przyborowski.

Nad tym artykułem Lelewel, w powołaném wyżej dziełku „Cześć bałwochwalcza,“ wspomniawszy poprzednio szczegóły odkrycia podane przez Droszewskiego, takie w dalszym ciągu czyni uwagi:

„Przyborowski niechce polegać na słowach Helmolda upewnającego że Prowe żadnego obrazu nie miało, bo wykopalisko mikończyńskie obala powagę jego. Niech sobie pozwoli uczynić uwagę, że wykopalisko pryłwickie dawno już powinno było obalić tę powagę, bo w niem znalazł się (Nr. 8 u Lelewela, Nr. 12 u Potockiego) zupełnie taki z napisem Prowe bałwanek, jakiego obraz mikończyńskie wygrzebanie dostarczyło. Ubóstwione prawo, prawo czczone przez wszystkich Słowian, nie potrzebowało ni bałwana, ni obrazu i nie miało jakiego, o tém wiedział Helmold od Słowian samych, Prowa czcicieli. Jeżeli tedy znajduje się jaki obrazek lub bałwanek z imieniem Prowe, takowy jest rzeczą partykularną niekoniecznie Prowego wyobrażającą. Na bałwanku położony napis: *Prowe belbog*, kazałby sądzić, że to istotnie jest wielkiego boga Prowe obraz; ale na kamieniu napisu wycios co innego zwiastuje

gdy w nim wyczytujemy *zbir k' bel prove*, to jest: *zbor, zebranie ku wielkiemu prove*. Jest to tedy obraz ludu podnoszącego symbol powszechnego zebrania. Symbol podwakroć trójkątem, strzemieniem wyrażony, raz spodem . . ., drugi raz trójkątną przedziurawioną tabliczką ręką ludu podniesioną.“

Następnie odpycha Leleweł, powołując się na pisma swoje od 1816 do 1846 r., uczyniony przez Przyborowskiego zarzut, jakoby się był ustraszył krzykiem zaprzańców autentyczności bożków pryłwickich, wyznaje jednak, że uchylać i ze wszystkiém odrzucać podnieconych wątpliwości nie mógł.“

„Wydobyty mikorzyński kamień, mówi dalej Leleweł, wstępuje potężnym trudnej kwestyi rozjemcą. Życzyć aby więcej podobnych z głębi ziemi wylazło. Tymczasem jeżeli się tym mikorzyńskim kamieniem dowcip niemiecki zajmie, może być Przyborowski pewny, że ten dowcip będzie usiłował dowieść i gruntownie dowiedzie (?), że ktoś dobrą wiarę Droszewskiego zwiódł. Dowcipowanie dla zmysłu dowcipowania nie trudne.“

Po tych uwagach, zamieszczą Leleweł w dziełku swoim sprawozdanie Przyborowskiego z odkrycia drugiego podobnego runicznego pomnika, znalezionego także w Mikorzynie, którego wizerunek taki:



Sprawozdanie Przyborowskiego brzmi:

„W niejaki czas po odkryciu pierwszego pomnika mikorzyńskiego (w rok, w sierpniu 1856 r. P. P.), zjawił się starym właściciela Wnego Droszewskiego i drugi podobny do tamtego, a znajdujący się wraz z Prowem obecnie w rękę Wnego Wężyka w Mroczeniu pod Kepnem, który z wielką

uprzejmością odbicie tego nowego pomnika był łaskaw przesłać mi. Niezwłocznie uwiadomiłem o tym nowym nabytku autora niniejszego dzieła, a kreśląc na jego żądanie niniejszy dopisek, czuję się szczęśliwym, że mam sposobność złożyć Wnemu Wężykowi publicznie dzięki za troskliwość godną uwielbienia, z którą łącznie z Wnym Droszewskim śledzi pamiętek pogańskiej przeszłości.

Nowo odkryty pomnik jest równie jak *Prowe* z zwyczajnego granitu, wysoki 1 stopę, 10 cali i 2 linie, szeroki 1 stopę, 10 cali 2 linie, szeroki 1 stopę, 9 cali i 1 linią. Na powierzchni kamienia wyżłobione jest podłużne koło, długie 1 stopę i 6 cali, szerokie 1 stopę i 2 linie. Środkiem koła znajduje się wyobrażenie konia, otoczone napisami runicznymi; górą *sbir*, dołem *woin*, z przodu konia *bogdan* (bohdan, P. P.), z tyłu *lnawoi*, na dole osobne s.

Znaczenie pomnika, znaczenie tych napisów może nawsze pozostanie zagadką, gdyż i najgenialsze domysły pozostaną pewnie domysłami. W liście moim, w którym autorowi niniejszego dzieła (Lelewelowi) donosiłem o tym nowym odkryciu, wynurzyłem domysł, że kamienie te dwa służyły za ozdoby ścian kontyny słowiańskiej stojącej niegdyś w Mikorzynie, że może były pomnikami karnymi składanymi za pewne przewinienia (?). Na to odpowiedział zacny starożytnik, jak następuje: „Żeby to miały być karne pomniki, owe głązy, trudno mi przypuścić. Łatwiej na to przystać, że stroiły ściany kontyny: możnaby je poczytać za wizerunki wskazujące miejsce urzędu, uroczystości, obchodu. *Prowe*, gdzie się sądy odprawiały, sądowe zebrania, ów *konik*, gdzie pod jesień odbywała się stаница, wojenna okazka, rewia, jak mi to wynikało z objaśnienia bohodzkiego Światowida. A jeśli panie chcesz wykładu napisu stósownego, czytaj: 1) *Zbir* (sbir) *woin*; zebranie wojenne. 2) *Boch. dan. sl. na. woi*; Boże daj siłę na wojnę; albo: Boga danie sił na wojnę.“

Uważałem za obowiązek przytoczyć to wytłomaczenie znakomitego starożytnika, chociaż pisać się na nie nie mogę, gdyż zdaje mi się koniecznie, że zamiast zestawiać zupełne zdanie, należy raczej każdy wyraz brać z osobna (?), i z osobna przywiązać do niego jakieś znaczenie (?). Wszakże i tu na trudnościach nie będzie zbywało: czy wyraz *bogdan* jak stoi z przodu konia jest jednym wyrazem, czy jako taki sięga epoki runicznej (!)? Czy w ogóle pomniki te dwa są autentycznymi (!)? Na pierwsze pytanie ja odpowiedzieć nie umiem; ostatnie powinna rozwiązać karczma mikorzyńska (!), do której fundamentów przed kilkudziesięciu laty, jak jest podanie, użyto takich samych kamieni kilku. Jeśli te kiedyś w przy-

tomności znawców zostaną wydobyte, jeśli prócz tego może szczątki innych ukażą się w tym samym ogrodzie, gdzie wykopano tamte; natenczas i autentyczność pomników prylwickich stwierdzi się, i Mikorzyn stanie w rzędzie najznakomitszych miejsc ziemi naszej.“

(podpisano) J. Przyborowski.

Tak stała sprawa pomników mikorzyńskich, kiedy wydział nauk historyczno-moralnych Towarzystwa Przyjaciół Nauk Poznańskiego na posiedzeniu z dnia 17 Maja 1858 r. dał zlecenie autorowi artykułu zamieszczonego w feletonie „Czasu“ za rok 1858, Nr. 242 i 243, aby się udał do Mikorzyna i Mroczenia w powiecie Ostrzeszowskim, dla obejrzenia znalezionych tamże w r. 1856 (1855 i 1856 P. P.) kamieni z runicznymi napisami i przekonania się na miejscu, czyby więcej podobnych znaleźć się nie dało.

Aby miłośnicy i badacze starożytności mieli przed sobą w jedno i w zupełności zebrane wszystkie dotąd znane szczegóły i dowody odnoszące się do mikorzyńskiego wykopaliska, wypisuję tu dosłownie z pomienionego artykułu wszystko to co ściśle do rzeczy należy, zwłaszcza że artykuł ten ma cechę urzędową, i to tylko w nim zadziwia, że puszczony jest w świat bezimiennie, dla czego? Bogu wiadomo, boć z protokółów posiedzeń T. P. N. Poznańskiego każdy się o nazwisku autora łatwo dowiedzieć może. Jest nim Antoni Białecki. Skromny więc ten w formie, ale w rzeczy dość stanowczy autor, takiem się sprawozdaniem z odebranego polecenia wywiązał:

„Wysoka ważność naukowa tych kamieni, mających potwierdzić autentyczność sławnych bałwanków prylwickich, objaśnić i ustalić tém samém runiczne pismo słowiańskie, uznaną została powszechnie. Wobec wszakże podejrzeń w prawdziwości znalezisk mikorzyńskich, wyrażonych przez Lelewela (o tych nie wiem. P. P.) i Przyborowskiego (bez objawienia powodów. P. P.) znakomitszej jeszcze wagi sprawa ta nabrała, a pragnienie wydobyć więcej podobnych stało się gorętszém.

Gdy to ostatnie mimo usilnych starań spełnić mi się nie udało, uważam tém bardziej za obowiązek podać tu wszystkie szczegóły i wiadomości tyczące się historii tego wykopaliska, które w méj wycieczce zebrać potrafiłem.

Jak wiadomo, dwa kamienie z runicznymi napisami, wyobrażeniem Prowego na jednym a konika na drugim, znalezione w r. 1856 (1855 i 1856) w Mikorzynie pod Kempnem, znajdują się obecnie u p. Feliksa Wężyka w Mroczeniu. Złożył je tam p. Piotr Droszewski (dodaje autor w przypisku), na życzenie p. Fel. Wężyka, oraz na obietnicę tegoż, że nie-

tu i tam. Masch ma tylko znak ✱, właściwy alfabetom północnym, lubo i znak ✕ jest w nich znany i używany, nigdy jednak w znaczeniu *g*, którego runa jest ʏ.

Kończę ten rozbiór ogólną uwagą, że charaktery runiczne na kamieniach mikorzyńskich są, małe odjąwszy piśmienne różnice, w całej istocie swęj takie same, jakie się znajdują u Mascha, Potockiego i Hagenowa, i że kształt ich dowodzi najwyraźniej ścisłego ich pokrewieństwa, że nie powiem tego samego początku, z runami północnymi, w szczególności, duńskimi, norwęzkimi, szwedzkimi, islandzkimi, anglosaksońskimi, niemieckimi, nawet fińskimi. Pokrewieństwo to, a zarazem i różnica pomiędzy jednymi i drugimi, przemawiają głośno za ich wiarygodnością. Przedstawiam tu, dla lepszego przejrzania, w porządku alfabetycznym te, które się znajdują na naszych pomnikach. Nie dają one całego alfabetu, ale i ten się z czasem ułoży, gdy dalsze badania, opierając się na pomnikach mikorzyńskich, potwierdzą wiarygodność jeżeli nie wszystkich, to przynajmniej wielkiej części pomników meklenburskich. Mało jednak run braknie do całego alfabetu. Te dołączam nawiasowo, oznaczając je gwiazdką. Oto wierny kształt jednych i drugich:

- a*, ʒ, ʔ, na pomnikach mekl. ʒ, północne ʒ, ʔ.
b, ʏ, ʚ, na pomnikach mekl. ʏ, odpowiadające wedle J. Grimma glagolickiemu Ɔ buki; ʏ jest wątpliwe, może znaczy *m*, zgodnie z północnym ʏ, ʏ; inne znaki na *b* są ʚ, ʚ, północne ʚ.
c, nie ma osobnego znaku, patrz pod *z*; anglos. *h*, niem. u Hrabana ʒ, ʒ.
d, ʒ, na pomnikach mekl. ʒ, ʒ, ʒ, północne ʒ, anglos. ʒ, fins. ʒ.
e, ʒ, inne znaki ʒ, ʒ, ʒ, ʒ, północne późniejsze ʒ + ʒ, ʒ, ʒ.
**)g*, ʏ, ʏ, północne ʏ z punktem w środku, dla różnicy od *k*, mającego ten sam znak bez punktu.
h, ✕, inne znaki na pomnikach mekl. ✕, ✕, ✕, ✕, które ostatnie jest i fińsk., północne ✕, niemieckie u Hrabana ✕, ale i duńskie, ale i anglosaksońskie.
i, ʒ, w wszystkich alfabetach takie same.
k, ʒ, może pokrewne z anglos. ʒ.
l, ʒ, ʒ (?) jak w innych alfabetach; inny znak ʒ.
**)m*, ʏ, ʏ, ʏ, ʏ, ʏ, także ʏ, które odpowiada północnemu ʏ, porównaj wyżej pod *b*; w duńskim jest także ʏ, w fińsk. ʒ.

- n*, *h*, zwyczajne na pomnikach mekl. *h*, ten sam znak w północnych alfabetach, oprócz niego *h*.
- o*, *o*, *o*, inne znaki *o*, *o*, *o*, *o*, *o*, *o*, odpowiadają północnym *o*, *o*, *o*, fińsk. *o*; porównaj pod *e*, które niekiedy tych znaków pożyczają.
- p*, *M*, na meklen. pomnikach zwyczajnie *Π* *Π* *Π*; północne ma znak głoski *b*, *β* z punktem w środku dolnego brzuszka, dla odróżnienia od właściwego *b*.
- r*, *R*, *R*, inne znaki *R* *R* *R*, takie same w innych alfabetach z małymi odmianami, północne *R* *R*, islandzkie *R*.
- s*, *W*, *S* odpowiada północnemu *h*, *h*, *h*.
- *) *t*, *↑*, które na pomnikach mekl. ma także znaki *↑*, *↑*, *↑*, chociaż rzadko; znaki te odpowiadają północnym *↑* *↑*, które się niekiedy używają w znaczeniu *d*, i fińskiemu *↓*, *t*.
- u*, *u*, *↑*, na pomnikach mekl. prócz tego *↑*, niekiedy *Y*. Północne *u*, ma znaki *Π* i *Π*, niemieckie *u* Hrabana *Λ*, także *Λ*, *Λ*, (zobacz W. Grimma), fińskie *u* ma znak *V*. Niemcy mają osobne brzmienia *f* i *v* i na nie znaki *∇* bez kropki i *∇* z kropką, których Słowianie nie znają.
- *) *z*, *h*, w znaczeniu także *c* i *cz* i *z*, stoi niekiedy przewrotnie na pomnikach mekl. *Ψ*, niekiedy w postaci *↑* i *h*; w północnym alfabecie znak ten stoi na końcu jego i ma znaczenie końcowego *r*, w anglosaksońskim alfabecie znaczy, przewrócony do góry, *x*.

Widzimy z tego przeglądu, że do alfabetu ułożonego z napisów mikorzyńskich, aby był zupełny, nie dostaje tylko czterech run: *g*, *m*, *t*, *z*. Widzimy dalej, że na głoski *b*, *p*; *g*, *k*, które Niemcy nie tak dokładnie w wymowie odróżniają, i na które dlatego po jednym tylko znaku mają, rozróżnianych później od siebie punktami, Słowianie wynaleźli sobie osobne znaki, z których dwa pokrewne z runami północnymi, dwa całkiem odrębne. Widzimy nadto, że w północnym alfabecie jest głoska *f*, której nie ma w słowiańskim, zgodnie z naturą języka słowiańskiego, któremu brzmienie to nie jest przyrodzonym, lecz tylko przyswojonym. Widzimy jeszcze, że w alfabecie północnym niemasz właściwego znaku na *e*; zastąpiony on jest przez runę *l*, z punktem w środku; w słowiańskim zaś alfabecie jest udzielne *e*. Widzimy nareszcie, że w obu alfabetach niemasz runy na *c*, a w północnym nie masz i na *z*; tamte pokrewne alfabety, jako anglosaksoński i niemiecki u Hrabana, zastąpiły runami *h* i *h*; słowiański zaś alfabet

objął obie głoski *c* i *z*, a istotnie i *cz* i *ż*, jednym znakiem Ɱ , który zapewne przejął z północnego, biorąc nań ostatnią jego pół-samogłoskę, końcowe *r*, której w tém znaczeniu nie potrzebował.

Północnych charakterów runicznych jest pierwotnie 16; słowiańskich jest 18. Położmy je tu w porządku, który pierwszym jest właściwy, bo porządek runicznego alfabetu słowiańskiego jest nieznan. Pierwsza linia zawiera alfabet północny, druga słowiański:

1) f, u, th (d), —, o, r, —k, h, n, i, a, s, t, b, —l, m, r, —.

2) —, u, d, e, o, r, g, k, h, n, i, a, s, t, b, p, l, m, —z, (c, cz, ż).

Tyle o runicznych charakterach słowiańskich, aby udowodnić przez nie wiarygodność pomników mikorzyńskich. Ten runiczny alfabet słowiański, jakkolwiek jest jego początek, odpowiada tak dokładnie naturze języka słowiańskiego, że już on sam jeden dostateczną jest bronią w rękę, aby wyjść zwyciężko przeciwko tym wszystkim, którzy zaprzeczają wiarygodności runicznym pomnikom słowiańskim. Z bronią tą nikt dotąd za ich wiarygodnością nie stawał do walki. Walczono za nimi, walczono przeciwko nim, po większej części z historycznego, mytologicznego, lub artystycznego stanowiska, jak np. Lewezów przeciwko tak zwanym pomnikom obotryckim, to jest, pryłwickim. A jednak już oddawna obadwaj Grimmowie Wilhelm i Jakób zwracali uwagę na ważność znajdujących się na nich charakterów runicznych.

Posłuchajmy najprzód, co mówi o nich Wilhelm Grimm w dziele swoim „o Runach niemieckich“, wydaném w Getyndze 1821 r. str. 158.: „Wyraźnie jeszcze nadmienić muszę, że runy na znanych bałwankach słowiańskich znalezionych blisko Prilwic (których sprawa zawsze jest bardzo szczególną), nie mają bliższego pokrewieństwa z runami markomańskimi. Rysy ich zgadzają się więcej z *prostszeimi północnemi*; nie należy także przeoczyć, że właściwie mają one tylko znaki *dawnych* run, a na późniejsze nie mają żadnych znaków osobnych; dla tego i one np. *a* i *e* często przez ten sam znak wyrażają.“

Posłuchajmy także, co w tym samym przedmiocie mówi Jakob Grimm. W recenzji dzieła Kopitara „Glagolita Clozianus“, zamieszczonej w „Göttingsche gelehrte Anzeigen“ za rok 1836, tom I. str. 323 - 339, usiłuje on okazać, że alfabet glagolicki starszy jest od cyryllskiego, i dowodzi tego mianowicie uderzającym podobieństwem kształtu niektórych liter alfabetu glagolickiego, w szczególności *e*, *b*, *o*, *n*, zwłaszcza dwóch pierwszych, do run północnych i słowiańskich na posązkach

zadania niniejszej rozprawy. Wreszcie badania moje w tym względzie nie są jeszcze skończone. Ważność przedmiotu wymaga nader ścisłego obejrzenia się w wszystkich jego szczegółach. Chodzi tu o walkę z stogłówną powagą świata uczonego. Przystoi sumiennemu zapastnikowi do walki takiej należycie się przygotować.

Niniejsza **darmowa publikacja** zawiera jedynie fragment pełnej wersji całej publikacji.

Aby przeczytać ten tytuł w pełnej wersji [kliknij tutaj](#).

Niniejsza publikacja może być kopiowana, oraz dowolnie rozprowadzana tylko i wyłącznie w formie dostarczonej przez NetPress Digital Sp. z o.o., operatora [sklepu na którym można nabyć niniejszy tytuł w pełnej wersji](#). Zabronione są jakiegokolwiek zmiany w zawartości publikacji bez pisemnej zgody NetPress oraz wydawcy niniejszej publikacji. Zabrania się jej od-sprzedaży, zgodnie z [regulaminem serwisu](#).

Pełna wersja niniejszej publikacji jest do nabycia w sklepie internetowym [e-booksweb.pl - audiobooki, e-booki](#).